goniec codzienny

Wilno
PIĄTEK
23 stycznia 1942 r.
Nr. 159
Cena w Wilnie 5 fen.

Zatopienie nieprzyjacielskiego statku handlowego

o pojemności 6000 trb. u półn.-zachodn. wybrzeża Szkocji

Skuteczne odpieranie ataków na froncie wschodnim. Nagłe uderzenie niemiecko-włoskich oddziałów w Afryce Północnej

Z Kwatery Głównej Fuehrera, 22 stycznia.

Naczelne Dowództwo Sił Zbrojnych podaje:

Na Krymie załamało się kilka ataków nieprzyjacielskich skierowanych przeciwko pierścieniowi zamykającemu Sewastopol.

Na froncie donieckim oraz na środkowym i północnym odcinku frontu wschodniego przy silnym mrozie trwają nadal walki odpierające. Liczne ataki wroga zostały odparte. Własne przeciwnatarcia były skuteczne.

Pod Leningradem załamały się ponowne próby przedarcia się Sowietów.

W cieśninie Kercz bojowe samoloty uszkodziły bombami wielki sowiecki statek handlowy.

W czasie zbrojnego lotu wywiadowczego nad obszarem morskim Wielkiej Brytanii niemieckie samoloty bojowe zatopiły u północno - zachodniego wybrzeża Szkocji statek handlowy o pojemności 6000 trb. oraz statek węglowy o pojemności 600 trb. U południowo - zachodniego wybrzeża Anglii uszkodzono zrzuconymi bombami większy statek handlowy. Samoloty bojowe zrzuciły celnie bomby na ważne objekty wojenne na jednej z wysp, znajdujących się przed wyspami szkockimi.

W Afryce Północnej niemiecko-włoskie oddziały pancerne nagłym uderzeniem zaatakowały i odrzuciły skoncentrowane przed naszymi stanowiskami w Cyrenaice siły brytyjskie. Nieprzyjaciel uciekł w kierunku Agedabii.

Silne eskadry niemiecko - włoskiego lotnictwa wspierały walki na lądzie i bombardowały oddziały i skupienia czołgów nieprzyjaciela. Na wybrzeżu egipskim podpalono brytyjskie składy zaopatrzenia.

Nieprzyjaciel zrzucił ostatniej nocy bomby na dzielnice mieszkalne na północno zachodnim wybrzeżu Niemiec. Ludność cywilna nie poniosła żadnych strat. Szkód w objektach wojskowych nie było. Strącono 5 atakujących bombowców brytyjskich.

W czasie od 11 do 20 stycznia lotnictwo brytyjskie straciło 36 samolotów, z tego 18 nad Morzem Śródziemnym i w Afryce Północnej.

W tym samym czasie w walce przeciwko Wielkiej Brytanii zginęło 18 własnych samolotów.

Feldmarszałek Keitel w Budapeszcie

BUDAPESZT. Szef Naczelnego Dowództwa Sił Zbrojnych, generał-feldmarszałek Keitel, przybył tu we wtorek w południe na kilkudniowy pobyt na zaproszenie węgierskiego ministra, Berthy. Na dworcu powitali generała-feldmarszałka Keitla, generalicja pod przewodnictwem ministra honwedów Berthy i szefa sztabu generalnego Szombathelyi, przedstawiciele rządu węgierskiego i znane osobistości ze sfer społecznych. Dalej znaleźli się na dworcu poseł niemiecki, z członkami poselstwa i attache wojskowi mocarstw paktu trzech.

Walka na Wschodzie

BERLIN. (DNB). Prasa publikuje komunikat specjalny z frontu wschodniego pod tytułem: „Walka odpierająca na Wschodzie". Komunikat ten obrazuje w sposób poglądowy specjalne warunki walk wojsk niemieckich na szerokich równinach Rosji Sowieckiej. Już w granicach wielkich bojów niszczycielskich w ostatnim roku niemieckie dowództwo świadomie zrezygnowało, — jak mówi komunikat — z tego, by uważać zdobycze terenowe za czynnik rozstrzygający o wojnie, albo choćby nawet jako rozstrzygający cel bitwy. Nie inne są też prawa wojny na Wschodzie i przy odpieraniu ataków. Uderzenia nieprzyjacielskie muszą być odrzucone wśród twardych warunków kontynentalnego klimatu zimowego, obojętnie gdzie, jak i w jakim czasie. Nigdy i na żadnym miejscu nie mogły szturmujące ofiary ludzkich mas Stalina zająć choćby jednej miejscowości w taki sposób, by niemieccy obrońcy nie wyczerpali ostatniej możliwości oporu.

Wiedzą oni tylko to, że poza tą bitwą odpierającą biją zwycięskie źródła siły ich narodu, kryje się potężny arsenał nowych bitw ofensywnych. Bolszewicy rzucają wszystko na jedną kartę. Czego tylko może dostarczyć rezerwuar ludzki stepów wschodnich, rzucają oni na front w nadziei, że potrafią ten front zalać. Obok czynnych dywizyj z Sybiru są to przeważnie krótko szkolone rezerwy, których jedyną siłę ofensywną stanowi masa. Prawda, oni walczą w warunkach zimowych chociaż ze względu na przyzwyczajenie i nastawienie nie w takiej samej mierze. Dla bolszewickich władców jest w najwyższym stopniu obojętne, jakie wymagania stawia zima i jakie padają ofiary. To też pędzą oni wciąż nowe oddziały na te same odcinki z bezwzględnością ludzi pochłoniętych hazardem. Obok Sybiraków, przygotowanych do wojny w zimie, wyposażonych w narty, sanie motorowe i t. p. rzucają oni pułki kawalerii, które stale, gdy atakują, ponoszą katastrofalne straty. Dalej widzi się oddziały złożone z całkiem młodych roczników, często od 16 lat w dół, obok nich zaś znowu starsze roczniki rezerwy w piechocie. Krótko mówiąc — rzuca się do walki wszystko, co jest tylko pod ręką. Zapewne nie można niedoceniać militarnej wartości mas bolszewickich. Jednakowoż skoro ich wyszkolone dywizje mimo całej groźby rewolwerów komisarzy, mimo ich pociągu do okrucieństwa jak również liczebnej przewagi nie mogły dotrzymać miejsca silnym oddziałom niemieckim, to tym bardziej nie sprostają im fale zastępcze.

Rzucono na front nawet oddziały złożone z deportowanych i więźniów, działając jedynie pod tym kątem widzenia, że masa być może zaleje przeciwnika. Front walczy i milczy. Tam nie ma czasu na zbyteczne słowa. Bitwa toczy się dalej. Mimo wszystkich trudności zwycięstwo zostanie osiągnięte.

Bolszewikom nie udało się osiągnąć istotnych sukcesów

BERLIN (DNB). W uzupełnieniu do komunikatu Sił Zbrojnych DNB podaje: Podczas gdy silne niemieckie przeciwnatarcie na Krymie zmusiły Sowiety do opuszczenia Teodozji i odrzuciły je dalej na wschód, lotnictwo niemieckie zaatakowało skutecznie cofającego się nieprzyjaciela i jego drogi dowozu na półwyspie Kercz. Chociaż należy przypuszczać, że Sowiety będą próbowały wszelkimi siłami utrzymać swoje stanowiska w zachodniej części półwyspu Kercz, to jednak dotychczas musiały one pod naporem niemieckich i rumuńskich oddziałów stale cofać się na wschód. Walki jeszcze trwają.

Na froncie donieckim, na środkowym i północnym odcinku frontu wschodniego bolszewicy próbują usilnie, nie zważając zupełnie na ofiary ich silnych oddziałów, przełamać w rozstrzygający sposób front niemiecki. W czasie zaciętych walk obronnych przeciwnatarcia niemieckie doprowadziły do znacznych strat przeciwnika tak w ludziach jak i w materiale wojennym. Szczególnie dotkliwe straty ponieśli bolszewicy wskutek ataków, przeprowadzonych przez silne oddziały niemieckiego lotnictwa, dla którego zmasowane oddziały wojsk nieprzyjacielskich i kolumny posiłkowe przedstawiały znakomity cel.

Jeśli bolszewikom w ogóle udało się zrobić małe postępy, to musieli opłacić je tak ciężkimi krwawymi stratami, że zmuszeni są dla utrzymania siły bojowej swoich oddziałów rzucać ustawicznie nowe masy ludzi i materiału do walki. Mimo to od tygodni trwających, obfitych w straty wysiłków nie udało się dotychczas bolszewikom uzyskać żadnej istotnie znacznej zmiany na niemieckim froncie wschodnim. Prawe niemieckie skrzydło znajduje się nadal, tak jak poprzednio na Krymie i nad Morzem Azowskim. Niemieckie kleszcze pod Petersburgiem wciąż jeszcze cisną od Peterhofu do Schlüsselburga.

W Afryce Północnej zbliżają się Anglicy do nowych stanowisk mocarstw Osi, tylko z bardzo wielką ostrożnością, tak że walki na tamtejszym froncie ograniczają się głównie do obustronnej działalności wywiadowczej. Przy tym udane wyprawy patrolowe oddziałów niemiecko - włoskich wzięły pewną ilość jeńców, z których zeznań wynika, że wojskom brytyjskim dają się po części we znaki trudności z dostawą posiłków. Jest to tym bardziej zrozumiałe, że nieliczne a dalekie drogi dowozu Brytyjczyków, zarówno lądowe jak i morskie znajdują się pod stałym działaniem broni mocarstw Osi.

Lotnictwo niemieckie działa bez przerwy

BERLIN. (DNB). Silniejsze oddziały niemieckiego lotnictwa wspomagały skutecznie 19 stycznia na całym froncie wschodnim działania wojsk lądowych. Na Krymie samoloty bojowe i nurkowe bombardowały stanowiska polowe i pozycje artylerii przeciwlotniczej przeciwnika. Równocześnie zaatakowano skutecznie wojska bolszewickie, które znajdowały się w odwrocie. Podczas bombardowania lotnisk sowieckich zniszczono wiele nieprzyjacielskich samolotów. Objektem ataku pewnego oddziału był nieprzyjacielski skład materiałów pędnych, który skutkiem trafienia kilku celnymi bombami zapalił się.

W Zagłębiu Donieckim bombardowano przede wszystkim drogi, którymi dowożono posiłki oraz wyładowania wojsk na dworcach. Działanie wybuchu bomb wśród samochodów, na które właśnie ładowano materiał wojenny, było niszczycielskie. Zniszczono ponad 70 samochodów ciężarowych. Również i wczoraj punkt ciężkości ataków koncentrował się na odcinku środkowym na północny i na południowy zachód od Moskwy i na pojezierza wyżyny wałdajskiej. Niszczycielskie samoloty bojowe i nurkowe, oraz w ochronie lecące samoloty myśliwskie bombardowały bez przerwy oddziały wojskowe i stanowiska nieprzyjacielskie. Mimo ciężkich warunków walki ataki te trwały przez cały tydzień, co spowodowało wyjątkowo wysokie straty nieprzyjaciela.

Również na północnym odcinku użyto silnych oddziałów do niszczenia nieprzyjaciela. Atakowano z lotu nurkowego stanowiska artylerii bolszewickiej. Zrzucone bomby zniszczyły trzy baterie nieprzyjacielskie, oraz uszkodziły dalszych pięć baterii.

Na polu politycznym rezultaty nikłe

BUENOS AIRES. W prasie zwraca się uwagę na to, że konferencja w Rio, czyni większe postępy na polu gospodarczym aniżeli politycznym. W związku z tym pisze „Nacion", że fakt ten wydaje się dziwny, ponieważ początkowo zamierzano zajmować się zagadnieniami gospodarczymi dopiero po załatwieniu problemów politycznych.

Budowa hydroplanów we Francji

PARYŻ, (DNB). „Les Nouveaux Temps" donosi z Vichy, że w ramach odbudowy francuskiego przemysłu lotniczego planuje się budowę pięciu olbrzymich hydroplanów. Samoloty będą mogły przelecieć Atlantyk bez międzylądowania z 50 pasażerami w ciągu 20 godzin. Będą one rozwijały szybkość 300 km. na godzinę. Nowe samoloty ważą po 70 ton, są wyposażone w 6 motorów po 1500 PS. i mogą zabrać ze sobą 20000 litrów benzyny. Pierwszy samolot ma nosić nazwisko marszałka Petain'a.

Działalność komunistów na wyższych uczelniach USA

SZTOKHOLM. (DNB). Jak donosi „New York Times", komunistycznie nastrojeni słuchacze 15 wyższych uczelni nowojorskich wywołali powtórnie zaburzenia w nauce. Komunistyczne knowania wprowadziły w środowisko uczniów niepokoje, które doprowadziły do nieposłuszeństwa, strajków i manifestacyj protestacyjnych przeciwko władzom szkolnym. Poza tym rozpowszechniano wśród uczniów podburzające broszury, które według oświadczenia komisji śledczej wskazują wyraźnie na „wywrotowe dążności kierowane w sposób bolszewicki".

SZTOKHOLM. Jak donoszą z Delhi, celem zapobieżenia niepokojom wśród ludności muzułmańskiej rząd indyjski wydał ustawę, która grozi karą za noszenie scyzoryków, jak też rozszerzanie nieprawdziwych pogłosek.

WOJNA W AZJI WSCHODNIEJ I NA PACYFIKU

TOKIO. (PD). Według wtorkowych komunikatów frontowych z Malajów z poniedziałku wieczorem nad rzeką Muar i nad drogą przecinającą środkową część Johore toczą się gwałtowne walki, które względem zaciętości nie ustępują odbywającym się równocześnie zapasom na zachodnim wybrzeżu Johore. Zręcznymi manewrami obejściowymi wojska japońskie otoczyły nieprzyjacielską 8 zmechanizowaną dywizję, którą ocenia się na 20.000 ludzi i która rozdzielona jest na odcinku, sięgającym od wspomnianej wyżej drogi aż do wzgórz w górnym biegu rzeki Muar. Powyżej komunikat frontowy stwierdza, że te otoczone oddziały wojskowe zostały odcięte od Singapooru i że obecnie czeka je albo całkowite zniszczenie, albo kapitulacja.

SZANGHAJ. (PD). Komunikat wojenny brytyjskiej komendy naczelnej donosi, że wojska brytyjskie pod naciskiem liczebnie przeważającego nieprzyjaciela ewakuowały miasto Tavoy, ważne centrum przemysłu cynowego w Burmie, i zajęły odpowiedniejsze pozycje obronne w Dolnej Burmie. W ten sposób potwierdzone zostały zaprzeczane dotychczas postępy ofensywy japońskiej przeciwko Burmie.

Przez ewakuację Tavoy odcięty został leżący na południu około 500 km, długi cypel Burmy.

TOKIO (DNB). Cesarska Kwatera Główna zawiadomiła: „Po ostatnim nalocie na Singapoore 18 stycznia odprowadziły japońskie myśliwce bombowce marynarki do ich baz i zestrzeliły przy tym w walkach powietrznych nad Kotta Tigi 15 z 20 myśliwców typu Buffalo, które daremnie próbowały zaatakować samoloty japońskie. Dwa japońskie myśliwce jeszcze nie powróciły. Podczas ataku na Singapoore samoloty marynarki japońskiej zrzuciły wielką ilość bomb na zachodnią bazę morską i inne zakłady wojskowe oraz wywołały pożar na statkach cysternach.

TOKIO (DNB). Domei donosi z Malajów, że Anglicy przed swoim odwrotem z rejonu Gemas zatruli tamtejsze studnie i zbiorniki z wodą. Ponieważ jednak wojska japońskie obowiązuje przepis picia tylko dostylowanej wody i ponieważ studnie zawsze przed ich użyciem podlegają dokładnemu badaniu, owo zatrucie studzien nie pociągnęło za sobą żadnych ofiar wśród wojsk japońskich, natomiast wielu tubylców straciło z tego powodu życie.

SZANGHAJ (DNB). Przedstawiciel armii japońskiej oświadczył przed reprezentantami prasy, że przed rozpoczęciem wojny na Pacyfiku rząd w Czungkingu starał się o doprowadzenie Anglii i Ameryki do wojny z Japonią. Dzisiaj najbliżsi zaufani Czjang Kai Szeka są wprost przerażeni angielsko - amerykańską słabością. Ciężkie ataki z powietrza na Rangoon, główny port przywozowy dla drogi burmańskiej, wyrządziły wielkie szkody w składach materiału wojennego, który był przeznaczony do transportu przez drogę burmańską do Chin. Wskutek odpadnięcia pomocy Anglii i Ameryki Czungking jest już niedaleki od podniesienia rąk do góry.

AMSTERDAM (DNB). Admiralicja brytyjska zawiadamia o stracie dwóch łodzi patrolowych „Henriette" i „Irwana".

Wojna w Afryce

RZYM (DNB). Kwatera Główna Sił Zbrojnych podaje:

W bitwie między Agedabia w Marsa Brega odrzuciliśmy oddziały nieprzyjacielskie a częściowo wzięliśmy je do niewoli. Ogień włoski zniszczył kilka czołgów patrolowych. Niemieckie i włoskie lotnictwo rozwinęło żywą działalność na tyłowe drogi komunikacyjne nieprzyjaciela i na wyspę Maltę.

Włoskie samoloty torpedowe zaatakowały we wschodniej części Morza Śródziemnego silnie ubezpieczony konwój i zatopiły załadowany wojskiem statek handlowy o 5000 ton. Niemieckie samoloty trafiły bombami i ciężko uszkodziły inny parowiec o wielkim tonażu na wodach koło Tobruku. Samoloty angielskie zrzuciły wczoraj niewielką ilość bomb burzących i zapalających na Paterno i Lentini (Syrakuzy) jak również dzisiaj na Catanię i Vizzini. Niema ofiar, szkody materialne małe. Obrona z ziemi w Catanii zestrzeliła jeden bombowiec.

Norwegia — kraj olbrzymich odległości

Mgła, gęsta jak grochówka, zupełnie uniemożliwia lot. Dlatego decydujemy się na odbycie podróży przez Szwecję. Kiedy pociąg nasz dojeżdżał do portu w Sassnitz, kładły się już na port i domy cienie wieczorne. Krótkie formalności, i znajdujemy się na szarym statku, który ma na burcie namalowaną szwedzką flagę, zdaleka już widoczną. Obraz jest niezwykły i fantastyczny: jasno oświetlony statek przesuwa się między wielkimi i małymi statkami, i wypływa na Bałtyk. Nieco zaniepokojeni podchodzimy do okienka bardzo wygodnej kabiny i opuszczamy firanki. Steward uśmiecha się: „Nie trzeba. Pan znajduje się tutaj na terytorium neutralnym, a Bałtyk jest tak bezpieczny dla parowca pasażerskiego jak chyba żadne morze na świecie".

Po czterech godzinach jazdy wyłania się przed nami Trelleborg. Światła olbrzymich reflektorów przecinają mgłę. Boje świetlne hu... się ze strony prawej i lewej, i wskazują drogę. Syreny huczą.

Tuż koło nadbrzeża stoją już wagony sypialne, w których mamy jechać ze Szwecji do Norwegii. Ich zewnętrzny wygląd jest trochę staromodny, jednak wewnątrz lśnią czystością, którą utrzymać można tylko w pociągach elektrycznych. W Malmö zatrzymujemy się nieco dłużej. Słynny bufet, w którym za niedużą kwotę można było brać tyle zakąsek, że człowiek najadał się do syta, nieco się zmienił. Półmiski znajdują się obecnie na poszczególnych stołach; są mniejsze i jest ich mniej. Ale to, co się na nich znajduje, wskazuje, że nie brak tu niczego, pomimo kart na tłuszcz i chleb, które nam wręczono z uprzejmym gestem podczas kontroli celnej. Niestety wszystko odbywa się prędko, gdyż pociąg nie chce czekać.

Oslo ma aspiracje amerykańskie

Wkrótce dojeżdżamy do miejsca, gdzie dzień trwa tylko kilka godzin. Oslo było zasnute szarymi chmurami, gdyśmy tam przejeżdżali i wyjeżdżali. Podczas gdy na Holmen-Kollen pada śnieg, nad morzem przemienia się ta biała wspaniałość w mokrą papkę, a człowiek brnie wąskimi ulicami jak się daje. Norwegowie rozwiązują zagadnienie pogody przeważnie przy pomocy wysokich butów gumowych.

Dużo pisało się już o „zamerykanizowaniu" Oslo. Że stosunki między Norwegią a Stanami Zjednoczonymi były dość intensywne, wynika choćby z tego, że w Stanach Zjednoczonych żyje niebardzo mniej Norwegów niż w samej Norwegii. Przed wybuchem wojny odbywała się żywa wymiana nietylko towarów, ale i idei, czego dowodzi zewnętrzny wygląd Oslo. Wielopiętrowe drapacze chmur, a obok nich skromne, drewniane budowle z dawniejszych czasów nadają miastu charakter niejednolity. Nowy ratusz w okolicach portu, jeszcze nie zupełnie wykończony, ze swymi dwoma olbrzymimi wieżami robi wrażenie nieorganicznego torsa. Ulice miejskie, wtłoczone między górami a portem, nie robią bardzo przyjemnego wrażenia, a są raczej ponure. Podczas obecnej pory roku pulsują przez kilka godzin życiem, i już we wczesnych godzinach popołudniowych zamiera ruch na zaciemnionych ulicach.

Na naszą uwagę, że drapacze chmur w Oslo są może i praktyczne, ale niezawsze piękne, odpowiada nam jeden z Norwegów z dumą: „Główna rzecz, że są „nowoczesne". Nie można na to nic innego odpowiedzieć, jak tylko stwierdzić, że Wallstreet jest bardzo daleko i że Oslo, wobec swego praktycznego nastawienia, mogło zerknąć do Europy, a nie małpować obce krajowi elementy stylowe.

Także wychwalane często życie rozrywkowe w tym mieście robi wrażenie „zamerykanizowanego". Liczne lokale taneczne, luksusowo ozdobione, mają bogate programy kabaretowe. Imponujące orkiestry grają zapamiętale, a człowiek odnosi wrażenie, że znajduje się w świecie, nie mającym nic do czynienia z wojną.

Kolej do Bergen

Wszystko w Norwegii trzeba rozpatrywać pod kątem widzenia olbrzymich odległości, które w tym kraju są decydujące. Droga z Oslo do Kirkenes równa się długości linii brzegowej z Libawy do granicy francusko-hiszpańskiej. Wynosi 1470 mil morskich. Trzeba sobie to uświadomić, by zrozumieć, że życie toczy się w tym kraju zupełnie inaczej niż w Europie Środkowej, ale że także przy pokonywaniu odległości wyłaniają się trudności, o jakich w Europie nie ma się pojęcia. Trudności te występują w związku z warunkami na północy, uzależnionym od klimatu.

Że militarna impreza norweska była niesłychanie odważnym przedsięwzięciem można sobie uświadomić dopiero wówczas, gdy człowiek osobiście zwiedził te niezmierne tereny. Na bardzo rozległe wybrzeże na północ od Drontheim można się w ogóle dostać jedynie od strony morza. Żegluga właśnie na tym obszarze jest w czasach wojennych połączona z poważnymi trudnościami i musi odbywać się wyłącznie pod kątem widzenia wojskowych konieczności. Z Oslo prowadzą do wybrzeża tylko dwie linie kolejowe, jedna do Bergen, a druga do Drontheim. Przez to wyczerpują się możliwości podróżowania z jakimi takimi wygodami. W razie dalszych podróży trzeba korzystać z drogi morskiej albo z samolotu; ale i samolotem można odbywać podróż tylko wówczas, jeśli nie ma mgły i burzy; chodzi naturalnie o komunikację regularną.

Oslo — Bergen. Na mapie to nie duża odległość, a w rzeczywistości trzeba jechać 14 godzin pociągiem, który według zachodnio-europejskich pojęć robi wrażenie bardzo staromodnego. „Wygody salonki" można porównać z wygodami salonek z 70-tych lat ub. wieku. Wobec tego, że nie ma wagonu restauracyjnego, jakiś sprytny młodzieniec wyciąga od czasu do czasu z zamkniętego, tajemniczego przedziału różne cudowne rzeczy. Zjadamy je z wielkim apetytem i, nie mogąc wyjść z podziwu, nie orientujemy się, że jemy stale rybę, choć wygląda raz na kiełbasę, potem na ser, względnie na befsztyk.

Krajobraz zmienia się nieustannie. Przez słabo zamieszkałe obszary, usiane licznymi jeziorami, podnosi się kolej na wysokość 1300 mtr. — po wybudowaniu w 1906 r. uważano ją za cud. Wydaje nam się, iż jesteśmy w Engadynie w Szwajcarii. Przed oczami snują się niezmierne płaszczyzny śnieżne. Za nimi lśnią lodowce. Rozmiar mas śnieżnych jest niezwykły. Dla ochrony przed lawinami przejeżdża pociąg przez drewniane, kilka kilometrów długie tunele. Najwyższy punkt kolei w Norwegii znajduje się tutaj, pod Finse. Po przejechaniu działu wód między wschodnią a zachodnią Norwegią zjeżdżamy w dół, i wkrótce otwierają się przed nami widoki na cudowne fiordy i lasy, na samotne chaty i jakby przyklejone do stromych zboczy osiedla nielicznych mieszkańców. To jest świat Peer Gynta, jak go sobie wyobrażano. A jednak jest inny: Trzeba by posłać tutaj wszystkich malarzy teatralnych za karę, że mają tak mało fantazji, a dla uspokojenia tych, którzy są zdolni odczuwać niesamowite piękno tej krainy duchów górskich.

Śledź nie jest rybą

Człowiek, mieszkający gdzieś w środku lądu stoi na każdym kroku przed nowymi zagadkami w kraju, do którego wrzyna się wszędzie morze. Dowiadujemy się czegoś nowego: „Śledź nie jest rybą". Więc czym jest właściwie? Najlepsza odpowiedź byłaby może, gdyby powiedzieć że jest nerwem życiowym kraju. Wszyscy i wszystko ma z nim do czynienia. Wszędzie unosi się jego zapach. Nawet prześcieradło kąpielowe w hotelu jest nasycone jego perfumami.

To nie jest żart, albowiem śledź jest prawdziwym błogosławieństwem Norwegii. Olbrzymie ławice śledzi suną od Islandii i płyną wzdłuż wybrzeża, by kłaść ikrę na południowym cyplu Norwegii. Po załatwieniu się tam z czynnością rozmnażania, zawracają — co jest prawdziwym cudem natury — i wracają tą samą drogą, którą przypłynęły. W sezonie, który dochodzi do szczytu w czasie od połowy grudnia do połowy kwietnia, łowi się w Norwegii 2,2 miljona hektolitrów śledzi. Z większej części połowu wyrabia się konserwy, a część służy do produkcji mączki śledziowej (do karmienia i nawożenia pól) i oleju śledziowego, który przy stosowaniu nowego sposobu przyrządzania jest bez zapachu i smaku. Norwegia eksportuje 90 proc. wyrabianych w kraju konserw.

Nie bogaty kraj

Przemysł w Norwegii nie jest rozwinięty. Żegluga bowiem przynosiła tyle dewiz, że Norwegowie mogli kupować na świecie wszystko, co było dobre i drogie, nie potrzebując sobie łamać głowy, jakby to można te rzeczy samym zrobić. Na głowę każdego mieszkańca Norwegii przypadało przed wojną 1,7 ton tonażu (w Anglii 0,4, w Niemczech 0,004 ton). Jedynie w Bergen, porcie najdogodniej położonym dla żeglugi do Anglii, miało swój port macierzysty prawie 1 miljon ton tonażu okrętowego. Dalszym aktywem Norwegii są jej bogate pokłady węglowe, jej siły wodne i bogactwa naturalne. Ciekawe są powody, dla czego te aktywa nie były dotychczas w pełni wykorzystane. Wszędzie tam, gdzie można było budować zakłady celem wykorzystania siły wodnej, nabywali angielscy kapitaliści tak zwane koncesje. Lecz nie dlatego, by siły te rzeczywiście wykorzystać. Kapitalistom angielskim chodziło raczej o przeszkodzenie elektryfikacji kraju przy pomocy siły wodnej, gdyż chcieli zabezpieczyć sobie eksport węgla do Norwegii. Kolej do Bergen, która musi pokonać wysokość 1300 mtr., już dawno byłaby elektryczna, gdyby nie był temu przeszkodził przebiegły Anglik. Jeśli obecnie dają się odczuwać skutki grzechów przeszłości, to robi się przykro, że uświadomiono sobie zbyt późno, o co dawniej chodziło.

C. E. Privat

x) „Peer Gynt", poemat dramatyczny poety i dramatopisarza norweskiego Henryka Ibsena.

„Nade mną czołg sowiecki"

P.K. Od wczesnego rana dowożą junkersy posiłki na lewe skrzydło dywizji, odpierającej gwałtowne uderzenia przeciwnika na północny-zachód od Moskwy. Chodzi o zlikwidowanie wroga, który wczoraj usiłował wedrzeć się do stanowisk dywizji. Zadanie ma wykonać lekka i ciężka broń piechoty przy poparciu artylerii dywizyjnej. Także kilka czołgów „przesiąkło" przez pozycje piechoty niemieckiej. Bolszewickim falom i małym klinom uderzeniowym od tygodni stawia tutaj czoło współczesny żołnierz, niemiecki piechur. Świeże, młode oddziały rezerwowe, które przyjeżdżają na front, są doskonale zaopatrzone w ubrania zimowe, i wiedzą, że dla „starych" są już w drodze ciepłe rzeczy futrzane i wełniane. Piechur na punktach oporu, na straży przed nią, przy granatniku i na stanowisku karabinów maszynowych jest za dobrym żołnierzem, by patrzeć z zazdrością na młodych kolegów. Wyszarzałe sukno bluz to chlubne świadectwo wielkich, zwycięskich zetknięć z wrogiem. Na twarzach „nowych" widać to samo napięcie, jakie było na jego własnej twarzy w czerwcu ub. roku. Wówczas kierował się rozsądną uwagą i swymi zmysłami, a teraz doszedł do głosu nieomylny instynkt doświadczonego bojownika na Wschodzie. Nowi koledzy mają wprawdzie doświadczenia i odznaczenia, zdobyte na innych frontach, lecz tutaj, w kraju nie mroźnych zim, i w ogóle w Rosji sowieckiej, panują inne prawa, bardzo twarde. Wypróbowany żołnierz w walkach na Wschodzie wyrobił w sobie hart i zimną krew, doszedł do tego, że spokojnie pozwala zbliżyć się na najmniejszą odległość rozwrzeszczanej tłuszczy wroga i brnącym przez burze śnieżne szeregom atakujących, by je zniszczyć w ostatniej chwili, gdy im nie może już pomóc żadna osłona.

Spotkanie kolegów po sześciu miesiącach walk z bolszewicką śmiercią, jest niezapomniane. „Starzy", w niepozornych bluzach polowych i płaszczach, którzy udają się na leże zimowe, zrzucą wypłowiałe bluzy i spodnie, przy czym nie obejdzie się bez szorstkiego przekleństwa — nie byliby inaczej żołnierzami! — i zamienią je na nowe ubrania. Zaś „młodzi" będą je mieć, maszerując na pozycje, z napięciem w twarzach, pełni zapału bojowego, z płonącymi policzkami.

Jeden z młodych kolegów, który przyszedł na pozycję 14 dni temu, został odznaczony żelaznym krzyżem. Pomimo, że jest tu krótko, na twarzy jego są te same rysy, jak na twarzach tych, którzy znajdują się na wschodnich polach walk już od dawna. Jest na niej wypisane opanowanie i pewność człowieka, który zwycięsko stawił czoło groźnym niebezpieczeństwom. Opowiada swoim kolegom:

„Siedzieliśmy we dwójkę w naszym bunkrze. Zmiotliśmy już ogniem z dwóch ciężkich karabinów maszynowych pierwszą falę. Nagle wyjechały ze swoich ukrytych stanowisk trzy bolszewickie czołgi; armaty przeciwlotnicze „trzasnęły" do nich. Jeden zawrócił, drugi stanął w płomieniach, jednak trzeci wjechał do kotlinki i pod dobrą osłoną pchał się na nasze stanowisko. Ręczne granaty nie dały mu rady. Nie można było zrobić nic innego, jak skulić grzbiet i — do widzenia, piękny mój kraju ojczysty! W tejże chwili śnieg zaczął sypać się na plecy, kawały zmiażdżonej ziemi osypywały się na nas i niemiłosiernie nas tłukły. Nasza jama była nakryta, nad nami znajdował się czołg! Przejechał kilka razy wprzód i wtył, by nas zmiażdżyć. Gorąca ropa kapała nam na głowę i spływała po płaszczach. Trzeszczenie i brzęczenie łańcuchów i kół zębatych brzmiało tak, jakby nasze kości pękały. W chwilę potem było po strachu. Czołg zawrócił i strzelając wracał do kotlinki. Gdy się znalazł pod rurami dział przeciwlotniczych, został zlikwidowany jak tamte dwa"..

Krótkie pozdrowienie. Żołnierz maszeruje dalej ze swoją grupą. Został zluzowany, a tam w niskim blokhauzie, obok stanowiska bojowego kompanii, czeka już mały żelazny piecyk. Naokoło niego przykucnęła grupka żołnierzy, liczących zapasy przed pozycjami zimowymi.

Koresp. woj. Heil de Brentani

Aż do ostatniego Anglika

Im potężniejsze są ciosy, zadawane przez Japończyków koloniom w Azji, zrabowanym przez Stany Zjednoczone i Anglię, tym głośniejsze obietnice rzuca Roosevelt w świat. Wszystkie odnoszą się do przyszłości: będziemy, będziemy, będziemy. A daty 1943—1948 odgrywają w nich wielką rolę, zależnie od nastroju i temperamentu. Jest więc zrozumiałe, że mądrzy Anglicy łapią się za głowę i zapytują, czy jeszcze mądrzejszy niż oni potomek żydów na stolcu amerykańskiego prezydenta wzorował się na ich metodach. Byłoby to niesłychane. Tak przynajmniej sądzi angielska autorka, której artykuł wydrukowano w amerykańskim czasopiśmie „Common Sense". Zafrasowana pani pisze co następuje:

„Co pomoże Anglii, że nie da się pobić Hitlerowi, jeśli w międzyczasie straci cały swój handel zagraniczny i swoją zdolność wytwórczą, swój istotny nerw życiowy?... Jako Angielka jestem przekonana, że Stany Zjednoczone świadomie odgrywają wobec Anglii tę samą rolę, jaką odgrywała Anglia wobec Polski, Norwegii, Jugosławii i Grecji, mianowicie przyrzekała pomoc, której dać nie są w stanie. W ten sposób Anglia, tak jak przedtym Francja, znajduje się w położeniu, w którym straci wszystko, ozkolwiek można było dużo uratować..."

Niewątpliwie uwagi te zawierają prawdę. Można było uratować Hongkong, rynek chiński, Singapoor, źródła surowców w Indjach itp. itp. Gdyby Anglia zawczasu była się zorjentowała, że zostanie wpędzona do wojny przez łaknącego panowania nad światem Roosevelta jedynie w celu realizowania jego egoistycznej polityki, i że Roosevelt próbować będzie walczyć aż do ostatniego Polaka, Francuza i Greka, a nawet — pomyślmy tylko! — do ostatniego Anglika.

B.

Gdyby Anglicy chcieli zdobyć wyspy Kanaryjskie

MADRYT. (DNB). Hiszpański dziennikarz Manuel Aznar bada w gazecie „Arriba" w artykule pod tytułem „Wyspy Kanaryjskie i front hiszpański na Atlantyku" możliwość ataku anglosaskiego na ten archipelag hiszpański i na posiadłości na zachodnim wybrzeżu Afryki. Że generał Franco i jego rząd już od dawna pojęli grożące Hiszpanii niebezpieczeństwa, pisze dalej Aznar, dowodzi podróż inspekcyjna ministra spraw wojskowych, generała Vareli, w listopadzie 1940 r. na Wyspy Kanaryjskie. Hiszpania w tym czasie nie była bezczynna. W nowoczesnej wojnie nie ma pozycyj nie do wzięcia, lecz są „zwycięstwa", które się nie opłacają.

Z całą pewnością już dziś można stwierdzić, że pozorny sukces przeciwnika w walce o Wyspy Kanaryjskie nigdy nie zrównoważy ciężkich ofiar, jakie musiałby on bez wątpienia ponieść. Znakomity duch naszych żołnierzy i ich wybitne dowództwo uprawniają nas do tego twierdzenia. Doskonała spójnia dbającego o swoją historię i swój honor narodu hiszpańskiego z jego stale czujnym dowództwem winny zmusić każdy nieprzyjacielski sztab generalny do namysłu i prawdopodobnie spowodować zaniechanie tego rodzaju planów ataku.

Hiszpania zachowuje pokój, ma jednak oczy otwarte i broń przy nodze. Silna ręka kieruje jej losami. W czasie trzyletniej wojny o wolność wzięła Hiszpania na siebie święty obowiązek, nie oddania ani piędzi swojej ziemi

Znaczenie berlińskiej konwencji militarnej

BERLIN. (PD). W związku z zawarciem niemiecko-włosko-japońskiej konwencji militarnej źródła poinformowane oświadczają dzisiaj, że racjonalny i celowy podział sił militarnych zapewnia przygotowanie działań o największej sile uderzenia zaczepnego, działań, które będą miały decydujące znaczenie.

TOKIO. (PD). W związku z zawarciem konwencji militarnej między Japonią, Niemcami i Italią w Berlinie przedstawiciel rządu, Hori oświadczył, że umowa ta „doprowadzi do ściślejszej współpracy między tymi mocarstwami i da w rezultacie zwycięskie zakończenie wojny".

Cała prasa japońska omawia pod sensacyjnymi tytułami berlińską konwencję militarną między Japonią, Niemcami i Italią i pisze o epokowym historycznym wydarzeniu.

„Tokio Asahi Shimbun" wyraża zdanie, że w ten sposób dotychczasowe umowy między trzema państwami przyniosą jako owoc najwyższe i najskuteczniejsze wydarzenia. Sprzymierzone kraje również na polu militarnym mają teraz w najściślejszej współpracy osiągnąć wyznaczony cel wojenny, a przez to upragniony sprawiedliwy nowy porządek świata. Układ stanowi logiczny rezultat zawartego w grudniu ubiegłego roku przymierza.

Jak pisze „Yomiuri Schimbun", państwa paktu trzech powzięły przez zawarcie nowego układu mocne postanowienie przed całym światem jeszcze silniejszego wzmocnienia swego wspólnego i niewzruszonego frontu dla całkowitego zniszczenia Anglii i Stanów Zjednoczonych i ustalenia nowego porządku w świecie. „Kokumin Schimbun" pisze, że serdeczne więzy, które istniały dotychczas na polu politycznym i duchowym między trzema krajami, doznały przez zawarcie układów militarnych swego największego uzupełnienia. Cel nowego uporządkowania świata zbliżył się przez to znacznie.

Przedstawiciel armii japońskiej, podpułkownik Akiyama oświadczył, że zawarcie berlińskiej konwencji militarnej oznacza dalsze wzmocnienie ścisłych stosunków między Niemcami, Italią i Japonią. Akiyama spodziewa się, że konwencja wywrze wielki wpływ na sytuację militarną i dopatruje się w niej początku ofensywy jednolitego europejsko-azjatyckiego frontu.

RZYM. (PD). Jak podkreślają miarodajne sfery włoskie, zawarta między Niemcami, Italią i Japonią konwencja militarna stanowi nową manifestację związania losów sprzymierzonych w pakcie trzech mocarstw i oświetla ponownie jednolity charakter tego paktu. W związku z tym, podkreśla się, że przebieg bitwy na Morzu Śródziemnym wyraźnie okazał jednolitość tych operacyj w Europie i Azji Wschodniej.

Społeczeństwo włoskie przyjęło nową konwencję militarną między trzema mocarstwami z żywym aplauzem i najwyższym zainteresowaniem oraz z silnym zaufaniem w dalsze ścisłe współdziałanie sił zbrojnych trzech mocarstw. Podkreśla się, że treść tej militarnej konwencji, wobec militarnego charakteru zawartych umów, nie może być podana do wiadomości.

Zajście w Somali

VICHY. DNB. Do Vichy nadeszła wiadomość, że we francuskiej prowincji Somali doszło ponownie do zajść między wojskami brytyjskimi a tubylcami. 26 i 27 grudnia nastąpiły starcia w rejonie Assamo koło Ali Sabich między patrolami angielskimi a mieszkańcami Issas i Somali. W czasie utarczki padły z obydwóch stron strzały. Brytyjczycy stracili trzech zabitych i jednego rannego. Poza tym 4 stycznia brytyjski samolot ostrzeliwał ogniem karabinu maszynowego patrol francuski pod Loyada.

Pożegnanie Starego Roku

na bezludnej wyspie

W dzieciństwie często odbywałem wspólne z ojcem wycieczki. Wędrowaliśmy od kanału obok Thyborö w kierunku Vorupö, gdzie mieszkali nasi krewni. Wszystkiego 4 mile. Było to zawsze podczas zimy, kiedy ojciec nie był zajęty rybołówstwem. Cieszyłem się zawczasu.

Gdy skończyłem czternaście lat, zapragnęliśmy — ojciec i ja — w ostatni dzień Starego Roku puścić się znów na wędrówkę. Pogoda była wyborna: promienne słońce, cisza w powietrzu i trzaskający mróz.

Około południa doszliśmy do Thyborö, skąd dwaj rybacy przewieźli nas promem przez kanał. Wprawdzie fala podczas lądowania zalała nasz prom i zmokliśmy, ale szybko osuszyliśmy się: trzeba było raźno maszerować, aby przed zapadnięciem zmroku przybyć do Vorupö. Podziękowaliśmy i rozstaliśmy się z naszymi przewoźnikami. Podążyliśmy na północ. Bez odrobiny bagażu. Lekkie ubrania. Palta nie były jeszcze u nas w modzie.

Uszliśmy niedaleko, gdy ku naszemu zdziwieniu stanęliśmy przed otwartym morzem, nowym bardzo szerokim kanałem. Widocznie ostatnia burza przerwała wązki półwysep. Dziwne, że w Thyborö nikt o tym nie wiedział. Musieliśmy się zatrzymać i ani kroku dalej.

Pobiegliśmy spowrotem na miejsce wylądowania, lecz prom był już dawno na przeciwległym brzegu, a rybacy poszli do domu. Budynki skryły się daleko za drzewami. Dokoła — żywej duszy.

Niezadługo stanęliśmy znów nad nowym kanałem. Po przeciwnej stronie znajdowało się kilka domków, lecz większość mieszkańców udała się zapewne do Agger, aby tam spędzić „Sylwestra". Kilku jednak musiałoby pełnić „wartę" nazewnątrz budynków. Spatrolowaliśmy dokładnie teren w kierunku tych domków. Dawaliśmy sygnały rękami, czapkami. Niestety — bez skutku.

Tak, to była naprawdę bezludna wyspa znienacka powstała między morzem Północnym a fiordem Lim. Doznawałem wrażeń pokrewnych temu co czułem po przeczytaniu po raz pierwszy „Robinsona". Rzeczywistość nie spełniła moich marzeń.

Prowiantów ze sobą nie wzięliśmy. Czym zaspokoić głód na tym pustkowiu, gdzie nic jadalnego nie rośnie?

Powietrze stało się czyste. Poprzez szerokość fiordu mogliśmy teraz obserwować kontury stromego wybrzeża, pokrytego śniegiem. Słońce grzało coraz słabiej. Dokuczliwe zimno przenikało nawskroś. Aby nie zamarznąć, musieliśmy stale być w ruchu. Biegaliśmy przez wyspę we wszystkich kierunkach.

Tak przeminęło kilka godzin. Pędziliśmy z jednego krańca wyspy na drugi. Wszędzie, była ta sama pustka. Ani jednego człowieka, chociaż po tej i tamtej stronie Thyborö widniały domki.

Cienie poczynały się słać na szarym piasku. Biegaliśmy bezustannie. Było zbyt zimno, aby usiedzieć spokojnie. Monotonna wędrówka! Bez końca. A przecież moglibyśmy być już u celu we wspaniale ogrzanej izbie!

...A wieczór był piękny. Powietrze i woda zabarwiły się najwspanialszymi kolorami, takimi jakich nie widywałem na obrazkach książkowych. Lecz żądza przygód, wywołana zasłyszanymi przed tym opowiadaniami o samotnych wyspach (nie wyłączając „Robinsona") — bardzo osłabła. Wrażenia nie należały do emocjonujących. Było zimno i jednostajnie.

Gdy mróz zaczął obejmować brzegi, z dalekiego domku wyszli mężczyzna i kobieta. Szli pod rękę w kierunku latarni morskiej. Zaczęliśmy dawać im znaki. Nie zauważyli nas. Zapaliwszy latarnię, wracali powoli, będąc mocno zajęci sobą.

Sądzili może, że jesteśmy lekkomyślnymi młodzieniaszkami, którzy tu przywędrowali dla przygód noworocznych.

Biegaliśmy znów w kółko. Teraz byliśmy naprawdę zmęczeni. Dokuczał pozatem nam głód. Myślałem o swoich, jak również o mieszkańcach Vorupö, siedzących w tej chwili w ciepłych izbach przy smacznej kolacji. Nikt z nich nie wiedział, gdzie się teraz znajdujemy.

Na niebie ukazywała się jedna gwiazda za drugą. W dalekich domach na brzegach Limfiordu zapalano światła. Chodziliśmy bezustanku. Z trudem dostrzegaliśmy ziemię, po której stąpaliśmy.

„Czy ty aby wytrzymasz"? zwrócił się do mnie ojciec. „To będzie długa noc. Nie wolno nam siadać, zamarzlibyśmy".

„Będę się trzymać", odpowiedziałem pewny siebie chcąc ojca podtrzymać na duchu. Troszczyłem się raczej o jego zdrowie niż o swoje. Ojciec nie był już młodym. Nabawił się poza tym reumatyzmu i innych dolegliwości podczas dalekich i ciężkich wypraw morskich.

Lecz najbliższa przyszłość nie pocieszała mnie. Jeżeli nawet przetrzymamy noc na nogach, to nasza sytuacja nad ranem wcale się nie poprawi. Wątpiłem, czy ludzie ukażą się na brzegu z samego rana. Nasze położenie mógł jeszcze pogorszyć wzmacniający się wiatr, zwiastun śniegu. Wydawało mi się, jak by morze głucho huczało ponad łachami piasku i — jakby Thyborö, duża boja ostrzegawcza, jęczała [illegible] w zachodniej części morza.

Ciemność zaległa wokół. Nie mogliśmy dłużej chodzić poprzez wyspę. Naszą bezmyślną wędrówkę można było kontynuować tylko wzdłuż samego brzegu.

Nagle zatrzymaliśmy się.

Z zapartym oddechem nasłuchujemy. Plusk w kanale i jakby uderzenie wioseł. Nachylamy się, aby lepiej widzieć. Zbliża się ku nam jakiś ciemny przedmiot. Była to łódź.

„Jesteśmy tuuutaaj — tutaj!", wołamy uradowani, że nareszcie skończy się nasza niewola.

Przyjechali po nas ci sami dwaj rybacy, którzy nas przywieźli. Zainteresowali się nami mieszkańcy domków z tamtego brzegu, ponieważ zauważyli nas biegających wzdłuż północnego brzegu kanału. Zwrócili się do tych rybaków. Ci przypomnieli sobie o nas i z niepokojem wyruszyli natychmiast na ratunek.

Siedząc w łodzi, poczuliśmy dopiero, jak jesteśmy zmęczeni. W Thyborö zatrzymaliśmy się krótko i posilili. Bez trudu można teraz było odbyć podróż do domu — około 1¼ mili.

Krótko przed północą, gdy uroczyste salwy noworoczne rozgorzały w całej pełni, udaliśmy się na zasłużony odpoczynek po tak ciężkim ostatnim dniu Starego Roku.

Napisał Erik Bertelson
Kopenhaga.

Niemiecki rozkaz dzienny

do francuskich ochotników

„Okazaliście najpiękniejsze cnoty żołnierskie"

BERLIN. Gazety paryskie drukują [illegible] dużym tytułem rozkaz dzienny generała v. Gablenza, komendanta dywizji, w której skład wchodzi również legion francuskich ochotników do walki z bolszewizmem. W tym rozkazie dziennym zwrócono uwagę na to, że ochotnicy francuscy przybyli w ciężkich czasach, jakie przeżywa ojczyzna ich, aby się połączyć z armiami Wodza Niemiec w walce przeciwko wspólnemu wrogowi europejskiej kultury, bolszewizmowi. Generał podnosi w rozkazie dziennym wojskową dzielność francuskich legionistów, ich ducha koleżeńskiego i ich zapał do walki. Mówi się w tym rozkazie między innymi.

„Mimo zaciętego oporu nieprzyjacielskiego zdobyliście nakazane w ataku obiekty i wykazaliście najpiękniejsze cnoty żołnierskie, tak że znowu dały się poznać wojenne przymioty Francuzów". Mieli oni stałą świadomość, że są bojownikami o nową Europę i o odrodzenie ich własnej sławnej ojczyzny. Francja i jej czcigodny szef państwowy dzielili tę walkę i czyny ze współudziałem i zaufaniem. Żołnierze niemieccy odczuwają to jako zaszczyt i jako gwarancję zmiany czasów, że mogli oni wspólnie zaświadczyć to braterstwo broni przez wspólnie przelaną krew na pobojowiskach.

Ten rozkaz dzienny wręczył obecnie Jaques Doriot, szef partii „Populaire Francaise", który sam jest porucznikiem we francuskim legionie ochotniczym, szefowi państwa Petain'owi wraz z listem pułkownika Labonne, szefa legionu ochotniczego.

Bekanntmachung

über die Personensteuer der Einwohner

Natuerliche Personen, welche am 1. 11. 1941 in Wilna wohnten und bis zu diesem Zeitpunk in Wilna 6 Monate gewohnt haben, muessen bis zum 31. Januar 1942 die in der Anordnung des Herrn Generalkommissars vom 1. 12. 1941 festgesetzte Personensteuer an das Steueramt der Stadtverwaltung Wilna (Dominikonu Strasse 2, 2 Stock) in folgenden Umfange entrichten:

1. a) Maenner im Alter von 18 bis 20 Jahren und im Alter von 50 bis 60 Jahren RM. 10.—, im Alter von 20 bis 50 Jahren RM. 15.—;

b) Frauen im Alter von 18 bis 20 Jahren und im Alter von 40 bis 50 Jahren RM. 8.—, im Alter von 20 bis 40 Jahren RM. 12.—.

2. Fuer Personen, deren Arbeitsfähigkeit um 40—30 vom Hundert vermindert ist, ermaessigt sich die Steuer um 50 von Hundert.

3. Fuer Steuerpflichtige, die Kinder haben, ermaessigt sich die Steuer fuer jedes Kind um 15 von Hundert.

Die Steuerermaessigung wird nur fuer Kinder im Alter bis zu 16 Jahren gewaehrt. Kinder im Sinne dieser Vorschrift sind auch Adoptiv—, Pflege — und Stiefkinder.

Steuerfrei sind:

a) Personen, welche Einkommen — oder Lohnsteuer zahlen.

b) Personen, die am 1. November 1941 juenger als 18 Jahre waren, und Maenner, die das 60 Lebensjahr, Frauen, die das 50 Lebensjahr am 1. November 1941 ueberschritten haben.

c) Personen, deren Arbeitsfaehigkeit um mehr als 60 von Hundert vermindert ist.

d) verheiratete Frauen.

Das Recht auf Steuerermaessigung muss durch Unterlagen bewiesen sein.

Nach Faelligkeit nicht entrichtete Steuer wird die Steuer zwangsweise auf Kosten des Steuerpflichtigen ein gezogen.

Alle natuerlichen Personen im Alter von 18 Jahren und aufwaerts, welche in der Stadt Wilna wohnen, muessen zum 31. Januar 1942 der Steuerableilung des Finanzamtes der Stadtverwaltung Wilna zur Erhebung der Personensteuer noetige Personealien erteilen und dazu Unterlagen als Beweismittel vorlegen. Zu dem Zwecke muss ein festgesetztes Formular ausgefuellt werden. Personalien ueber Kinder im Alter unter 18 Jahren muessen die Unterhaltspflichtigen erteilen. Die Formulare sind bei den Hausverwaltern und in der Steuerableilung des Finanzamtes der Stadtverwaltung Wilna, Domininkonu Str. 2, Zimmer 42 erhaeltlich.

(gez.) HINGST
Der Gebietskommissar der Stadt Wilna

Wilna, den 14. Januar 1942.

Ogłoszenie

w sprawie podatku osobowego od mieszkańców

Osoby fizyczne, które przebywały w Wilnie w dniu 1. 11. 1941 i do tego czasu mieszkały w Wilnie w ciągu 6 miesięcy winne opłacić do dnia 31 stycznia 1942 podatek osobowy ustalony w zarządzeniu Pana Komisarza Generalnego z dnia 1. 12. 1941. Podatek ten należy wpłacać w urzędzie podatkowym Zarządu Miejskiego m. Wilna (ul. Dominikańska 2. II piętro) w następującym wymiarze:

1. a) Mężczyźni w wieku od 18 do 20 lat oraz w wieku od 50 do 60 lat — 10 RM; w wieku od 20 do 50 lat — 15 RM.

b) Kobiety w wieku od 18 do 20 lat oraz w wieku od 40—50 lat — 8 RM; w wieku od 20 do 40 lat 12 RM.

2. W stosunku do osób, których zdolność do pracy zmniejszyła się o 40—60 proc., obniża się podatek o 50 proc.

3. W stosunku do osób, obowiązanych do płacenia podatku i mających dzieci, obniża się podatek na każde dziecko o 15 proc.

Na obniżenie podatku zezwala się jedynie w stosunku do dzieci w wieku do lat 16. Dziećmi w rozumieniu niniejszego przepisu są również dzieci adoptowane, wzięte na wychowanie oraz pasierbowie.

Wolne od podatku są:

a) Osoby, które płacą podatek dochodowy lub od wynagrodzeń,

b) osoby, które w dniu 1 listopada 1941 nie ukończyły jeszcze 18 lat oraz mężczyźni, którzy w dniu 1 listopada 1941 przekroczyli 60, a kobiety 50 rok życia.

c) osoby, których zdolność do pracy zmniejszyła się ponad 60 proc.

d) kobiety zamężne.

Prawo do obniżenia podatku winno być poparte dowodami.

Po upływie terminu płatności nie opłacony podatek będzie ściągany w drodze przymusowej na koszt osoby obowiązanej do płacenia tego podatku.

Wszystkie osoby fizyczne w wieku od 18 lat i wzwyż, mieszkające w mieście Wilnie, winne do 31 stycznia 1942 urzędowi podatkowemu Zarządu Miejskiego Wilna złożyć personalne niezbędne do wymiaru podatku osobowego oraz przedłożyć dokumenty służące jako środki dowodowe. W tym celu należy wypełnić formularz. Personalie o dzieciach w wieku poniżej 18 lat winne udzielić osoby obowiązane do ich utrzymania. Formularze można otrzymać u administratorów domów oraz w Wydziale podatkowym urzędu finansowego Zarządu Miejskiego Wilna, ul. Dominikańska 2, pokój 42.

podp. HINGST
Komisarz Okręgowy miasta Wilna

Wilno, dnia 14 stycznia 1942.

TAM, GDZIE ŻYCIE DOGASA

Już samo wejście do gmachu Wileńskiego Towarzystwa Dobroczynności, przejmuje człowieka powagą i wrażeniem tego specyficznego rygoru, jaki się odczuwa za progami klasztoru. W tzw. furcie obowiązki furtjank, sprawuje stara, lecz rzeźka jeszcze pensjonariuszka zakładu.

Nikt z miasta do zakładu i odwrotnie dostać się nie może.

Furta koncentruje całe życie zewnętrzne zakładu. Tu odbywają się spotkania odwiedzających pensjonariuszy, rozmowy, obdarzanie biedaków paczkami itp. Niektórzy pensjonariusze mimo podeszłego wieku i chorób, pracują jeszcze dzielnie, przyjmując z miasta obstalunki na roboty ręczne, przędzenie wełny itp. Osiągnięty w ten sposób dochód należy wyłącznie do nich. W chwili obecnej w Wil. Towarzystwie Dobroczynności znalazło przytułek 402 osoby, z czego 317 kobiet i tylko 85 mężczyzn.

Cały zakład jest jak gdyby małym, cichym miasteczkiem, żyjącym jedynie życiem własnym, odgrodzone od płynącego wartko życia wielkiego miasta.

Dzięki uprzejmości Dyrektora Zakładu, p. Kazimierza Waleckiso, udaje się nam z pełnym uznaniem zwiedzić cały zakład.

6 ogromnych piętrowych bloków zamyka od ulicy Wileńskiej i z-ka Dobroczynności ogród, kaplicę, łaźnię zakładową oraz urządzenia gospodarcze zakładu. Jakie są warunki dostania się do zakładu? Otóż pensjonariuszy skierowuje obecnie Wydział do spraw socjalnych, którego centrala znajduje się w Kownie. Utrzymanie w zakładzie jest całkowicie bezpłatne. Najbiedniejsi otrzymują ponad to od zakładu niezbędne ubrania.

Celem wykorzystania umiejętności mieszkańców przytułku i umożliwienia im osiągnięcia zarobku, istnieje obecnie projekt założenia własnej pracowni rzemieślniczej przede wszystkim szewieckiej. Potrzebne urządzenia znajdują się już w rozporządzeniu zakładu. Nie wszyscy jednak mogą oddać się pracy, gdyż większość pensjonariuszy — to starcy. Najstarszy z nich ma lat 98. Zdarza się często, że jakiś starowina z powodu osłabienia zasypia i spada z ławy, tłukąc się tak dotkliwie, że konieczna jest interwencja lekarza zakładowego.

Albo rozczulający widok. Dwie starowiny trzymając się za ręce suną ostrożnie zakładowym korytarzem. Starość prowadzi i ochrania starość.

Życie zakładu jak już wspominaliśmy wyżej, jest całkowicie zamknięte. Wychodzić do miasta można wyłącznie w wypadkach nadzwyczajnych. Z jakich sfer pochodzą mieszkańcy przytułku? Można bez przesady powiedzieć, że prawie ze wszystkich. Od najbardziej arystokratycznych do drobnomieszczańskich. Obecnie wszyscy oni pozbawieni rodzin i majątku, cicho i z rezygnacją dożywają razem pod dachem przytułku swego wieku. Nie brak wśród nich ludzi, którzy w zmiennych kolejach losu przebyli drogę od wyżyn społecznych do Przytułku Dobroczynności. Własne nieraz winy, słabość charakteru pozbawiły tych ludzi posiadanego majątku i serca osób bliskich.

Przykładem służyć może potomek słynnego rodu, Otto Soltan, ongiś właściciel wielkiego majątku i dóbr, który po życiowej równi pochyłej zsunął się obecnie do stanowiska skromnego pensjonariusza dobroczynności.

Śmiertelność wśród mieszkańców zakładu jest znaczna; największa na jesień i wiosnę. Umierający ustępuje miejsca nowemu nieszczęśnikowi, który dzięki inicjatywie szlachetnych ludzi, pozbawiony wszystkiego, od czasu powstania zakładu, tzn. od roku 1807 stale szuka przytułku pod jego gościnnym dachem.

Po wyjściu z zakładu, mimowoli stajemy zamyśleni na ulicy i z ulgą wciągamy w płuca mroźne i czyste powietrze styczniowe. (to).

Odpowiedzialność dozorców za bezpieczeństwo pożarowe

Mimo wydanych przez Ochronę Przeciwpożarową przepisów specjalnych w sprawie obowiązków dozorców domów w przedmiocie obchodzenia się z ogniem wielu dozorców zapomina o swych obowiązkach. Z tego powodu w wielu domach sprawa bezpieczeństwa pożarowego jest całkowicie zaniedbana. Wobec powyższego, organy bezpieczeństwa przypominają, że wszyscy dozorcy domu, którzy przez niedbalstwo dopuszczą do zaprószenia ognia, względnie do powstania pożaru w posesjach, powierzonych ich nadzorowi będą zwalniani z posad i pociągani do odpowiedzialności sądowej. Odpowiedzialność sądowa grozi również i właścicielom domów, którzy zaniedbają wykonywania przepisów ochronnych. (t).

Mars przed Katedrą Wileńską

Dzieło starszego szereg. Edelbauera

Sensacją dnia w Wilnie stało się dzieło sztuki, które od końca ostatniego tygodnia urzekająco bieleje przed Katedrą. Setki osób przychodzi tutaj aby je podziwiać. Amatorzy fotografii pstrykają swymi aparatami, aby uwiecznić na kliszy jego krotkotrwałe kształty, a dzieci i dorośli zgodni są co do tego, że wykonanie w ciągu kilku dni takiego dzieła sztuki z lodu potrzeba trochę więcej umiejętności niż do zbudowania poczciwego bałwana śnieżnego. Niektórzy początkowo chcieli w wojowniku, stojącym na wozie bojowym, ciągnionym przez cztery ogniste rumaki dopatrywać się symbolu politycznego. W końcu jednak kilka osób o wykształceniu humanistycznym zgodziło się, że należy widzieć w nim boga wojny Marsa, który z nastaniem ciepłej pory roku powinien stracić swój postrach dla wschodu. Twórca dzieła st. szer. Edelbauer milczy wobec takiej interpretacji, uważając, że plastyka winna mówić sama za siebie i wystarczy, jeżeli ludziom się podoba.

A praca była istotnie trudna. Edelbauer musiał pracować gołymi rękami w lodowatym zimnie, aby z trudem kształtować dłońmi przeniknięty wodą śnieg. Ponieważ śnieg natychmiast zamarzał, poprawki więc były prawie niemożliwe, — wszystko musiało dobrze „siedzieć" przy pierwszym rzucie i rzeczywiście „siedziało", jak dowodzi tego wykończone dzieło. Jeżeli się uwzględni kruchość materiału, niemożliwość pracy inaczej, jak na oko, należy uznać bez reszty sukces Edelbauera. Zwłaszcza zaprząg czwórkowy jest pełen artystycznego życia.

Na największy podziw przy tej pracy wykonywanej gołymi rękoma zasługuje naturalnie obojętność i beztroska Edelbauera wobec mrozu i zimna. Tym większym zdumieniem przejmuje nas dzieło pełne siły, a wykonane w takich warunkach. Młody rzeźbiarz w lodzie nie potrzebuje oczywiście uskarżać się na brak uznania. Wręczenie pary gałązek kwitnącego bzu w podzięce za jego dzieło przez małą dziewczynkę o jasnych włosach wywołało u widzów poczucie głębokiego zadowolenia. (r).

Kto karmi zbożem chlebowym bydło, sabotażuje wyżywienie narodu.

Kontrola zapasów starego żelaza

Stwierdzono, że ustalone terminy zameldowania złomu żelaznego i starego żelaza, które mijają obecnie, przeważnie nie zostały dotrzymane. Podkreśla się, że w interesie obrony kraju i tutejszego gospodarstwa podczas wojny należy jaknajściślej ująć w ewidencję wszystkie surowce i przekazać je na właściwy użytek. Jest przeto obowiązkiem każdego, obowiązkiem leżącym we własnym interesie, ściśle stosowanie się do wydanych zarządzeń.

Jak się dowiadujemy, w najbliższych dniach będzie przeprowadzona kontrola. Wszyscy, którzy złośliwie wykroczyli przeciwko zarządzeniu o charakterze wojenno-gospodarczym i nie dopełnili obowiązku zameldowania złomu żelaznego i starego żelaza będą surowo karani podług ustaw czasu wojennego.

Jak podano obecnie do wiadomości w zarządzeniu Komisarza Generalnego należy zażądać formularzy rejestracyjnych od urzędu zaopatrzenia i podziału w Kownie, Duonelaicio 2 i po dokładnym wypełnieniu i pogatunkowaniu tamże zwrócić z powrotem.

Należy się spodziewać, że niniejsza wzmianka wystarczy, aby i ostatni z opieszałych dopełnili swego obowiązku, o ile nie chcą uchodzić za sabotażystów gospodarki wojennej. (r).

Publiczność w.nna być wyrozumiała

Trudna rola kierowników sklepów

W zakresie zaopatrywania szerokich warstw ludności w artykuły pierwszej potrzeby główną rolę gra personel sklepu, który bezpośrednio styka się ze spożywcami i realizuje podział artykułów normowanych. Z tej racji na kierowników sklepowych najwięcej pada gromów oburzenia i najwięcej od nich się wymaga. Jednakże nawet w najsprawniej działającym aparacie zawsze znajdą się pewne niedociągnięcia i zawsze będą niezadowoleni. Ten kto jest niezadowolony zawsze ostro reaguje na rzeczywistą, lub urojoną krzywdę i dlatego też więcej wiemy o niezadowolonych, niż o tych, którzy nie mają do nikogo żadnych pretensyj.

Tak się złożyło, że zawsze dotąd pisaliśmy o obowiązkach i niedociągnięciach personelu sklepowego. Dzisiaj zaś postaramy się przedstawić rzecz z punktu widzenia tych, którzy stoją za ladą i przeprowadzają podział artykułów pierwszej potrzeby.

Okazuje się, że publiczności kupującej można postawić szereg poważnych zarzutów. Przede wszystkim nikt nie chce uwzględnić faktu, że tocząca się wojna uniemożliwia zaspakajanie potrzeb ludności cywilnej w tak szerokim zakresie, jak w czasach normalnych. W okresie wojennym trzeba zawsze liczyć się z tym, że czegoś nie będzie na czas, gdyż środki transportowe właśnie w tym czasie były potrzebne do celów o wiele poważniejszych, niż do wóz towarów do danego sklepu.

Poza tym publiczność jest niesforna i nie chce słuchać żadnych wyjaśnień, zwalając winę za wszystko na kierownika sklepu. Przy zakupie wcale nie liczy się z pracą, ani nerwami personelu, o byle drobiazg wszczyna kłótnie między sobą. Wiele osób traktuje personel sklepowy, jak przestępców, w każdym ruchu dopatrując się działania na szkodę klientów. Konsument nie chce nic wiedzieć o trudnościach, jakie piętrzą się przed każdym kierownikiem sklepu i czyni go kozłem ofiarnym za wszystkie usterki handlu w okresie wojennym.

Pomawiają się personel sklepowy o nieuczciwe postępki, z drugiej strony trafiają się klienci, którzy starają się o dokonanie drobnych nadużyć, na szkodę przede wszystkim, współspożywców. A więc, nie trzymają się sklepów rejonowych, w których zostali zarejestrowani i starają się uzyskać towar w sklepie, ich zdaniem lepiej zaopatrzonym. Inni znowuż starają się między swe kartki wcisnąć karty obce, względnie nieważne. Takie postępowanie niektórych klientów zmusza personel do czujności i w znacznym stopniu utrudnia obsługę.

Personel sklepowy ma wiele pracy z tygodniowym rozliczaniem się z towaru, nalepianiem wyciętych kuponów na arkusze, sporządzaniem rozmaitych wykazów i zapotrzebowań. Mniej uczciwi poprostu zamykają sklepy, bardziej sumienni ślęczą nocami. Praca w sklepie odbywa się w bardzo trudnych warunkach, wobec braku opału, gdyż sklepy nie są wcale, lub bardzo mało opalane.

Największym jednak utrapieniem personelu sklepowego jest sprawa nieregularnego dowozu towaru, będąca największą przyczyną nieporozumień z publicznością. Dowóz towaru zależy wyłącznie od bazy, która często przysyła towar z takim opóźnieniem, że niesposób go dzielić go między konsumentów. Kupony są ważne tylko przez tydzień, a towar sprzedawany na ich podstawie przychodzi dajmy na to, w sobotę. Ponieważ przeciętnie sklep obsługuje do 1500 rodzin, więc sprzedaż tego towaru jest zadaniem nad siły. Dzięki temu wytwarza się taka sytuacja, że podczas sprzedawania towaru odczuwa się brak personelu, który w inne dni siedzi bez roboty.

Dążeniem każdego kierownika sklepu jest otrzymywanie towaru w początku tygodnia, w dostatecznej ilości. Gdyby się to dało zrealizować — działalność sklepów uległaby znacznemu polepszeniu.

Nie ulega wątpliwości, że w wielu wypadkach też personel sklepowy zasługuje na zarzuty. Publiczność jednak winna ocenić ciężkie prace w sklepach i nie wysuwać zbyt wygórowanych żądań. Przede wszystkim jednak należy pamiętać, o tym, że żyjemy w czasie wojennym, kiedy to niesposób myśleć tylko o własnych wygodach. (r).

Wiadomości z dnia

PIĄTEK
23 Styczeń
Rajmunda
—
Wschód słońca g. 7.24
Zachód „ „ 15.39

Zaciemniamy okna w mieszkaniach dziś: od godz. 16.39 do 6.51.

— ROK SZKOLNY SKOŃCZY SIĘ 1 KWIETNIA. Organy oświatowe zarządziły, aby wobec zagrożenia epidemią oraz z innych względów gospodarczych rok szkolny we wszystkich szkołach powszechnych został zakończony w dniu 1 kwietnia, mimo, że normalnie rok szkolny kończy się w dniu 15 czerwca. Kierownictwo szkół winno w tym celu prowadzić wykłady w ten sposób, aby do wyznaczonego terminu wykorzystać całkowicie program przewidziany na bieżący rok szkolny. Jeżeli warunki pozwolą na zakończenie roku szkolnego w wymienionym terminie, to uczniowie będą mieli okazję powtórzenia przedmiotów już wyuczonych i pogłębienia swych wiadomości. (p).

— ZJAZD NADLEŚNICZYCH. W najbliższych dniach nadleśniczowie z terenu okręgu wileńskiego udają się do Kowna na zjazd, podczas którego zostaną omówione wszelkie sprawy związane z gospodarstwem leśnym oraz wniosek cięć na rok 1942-43, jako nasuwający szczególne trudności wobec zdewastowania lasów przez bolszewików. (p).

— PORZĄDKOWANIE GABINETÓW DENTYSTYCZNYCH. Jak się dowiadujemy, od dłuższego czasu trwa na terenie miasta zwózka inwentarza należącego uprzednio do dentystów żydów.

Po obliczeniu i przeprowadzeniu odpowiedniej segregacji, gabinety dentystyczne zostaną przydzielone do poszczególnych ośrodków zdrowia. (t).

— ZAOPATRYWANIE DROBIARNI W PASZE. Na terenie pow. wileńskiego istnieje 3 wielkie drobiarnie. Ostatnio odczuwano w nich wielki brak potrzebnych pasz, który został obecnie usunięty. W drobiarniach tych hodowane są przede wszystkim kury. Drobiarnie poza dostarczaniem materiału rozpłodowego dla rolników produkują znaczną ilość jaj, przekazywanych „Pienocentrasów". (p).

— JAJA DLA DZIECI I CHORYCH. W ciągu stycznia za pośrednictwem „Pienocentrasa" będą sprzedawane jaja dla dzieci i chorych, po dwie sztuki na osobę. Jaja dla dzieci będą sprzedawane na podstawie kart na mleko, przy czym będzie można nabyć je tylko dla dzieci w wieku do 6 lat. Jaja dla chorych będą sprzedawne na podstawie zapotrzebowania kierowników lecznic i szpitali. (p).

— OBOWIĄZEK REJESTRACJI APARATÓW OCZYSZCZAJĄCYCH STARE OLEJE. Właściciele aparatów oczyszczających obowiązani są na podstawie obwieszczenia do zarejestrowania tych aparatów do dnia 25 stycznia br. w Komisarjacie Generalnym, III wydział główny, referat olejów mineralnych w Kownie, ul. Duonelaitisa 22-b. Wykroczenia przeciwko temu zarządzeniu będą karalne. (r).

— ZAOSTRZENIE WALKI Z CHOROBAMI ZAKAŹNYMI. Organy sanitarne, które bez przerwy prowadzą walkę z grożącą epidemią tyfusu plamistego zwróciły uwagę, że wielu mieszkańców, zwłaszcza na prowincji, wcale nie wykonuje zaleceń i wskazówek co do zachowywania czystości osobistej. W związku z tym przewiduje się zaostrzenie walki z zarazą, a głównie ze sprzyjającymi jej rozpowszechnianiu czynnikami — brudem i pasożytami.

Przewiduje się więc wydanie barwnego plakatu propagandowego i nowych ulotek. Ponieważ głównymi szerzycielami epidemii są wszy, więc walka z epidemią będzie przede wszystkim walką z wszami. Zamierza się przeprowadzić sanitarne oględziny rodzin, podejrzanych o niechlujstwo. W razie wykrycia wszy, rodzina taka otrzyma prekluzyjny termin na odwszenie się. Domy i osiedla zawszone będą oznaczane plakatami „tu są wszy". Do czasu przeprowadzenia akcji odwszenia domy te będą izolowane, t. zn., że mieszkańcy ich nie będą mogli komunikować się z innymi osobami. Przewiduje się również zastosowanie przymusowego odwszania, do ostrzyżenia włosów włącznie, przy czym będzie to stosowane zarówno w stosunku do kobiet, jak i do mężczyzn.

Walka z epidemią będzie przeprowadzana bezwzględnie, gdyż tylko wtedy można oczekiwać pomyślnych wyników. (p).

— ZWIĘKSZESIE UPRAWY WARZYW W ROKU BIEŻĄCYM. Jak wiadomo, niemal cały przemysł przetwórczy środków spożywczych w naszym kraju jest pod zarządzem trustu Sodyba. Trust ten zarządza wyrabianiem win owocowych, krochmalu, suszarniami owoców i jarzyn, wytwarzaniem marmelady, soków owocowych, namiastek kawy, octu spirytusowego oraz konserw owocowych i grzybowych.

Spożywczy przemysł przetwórczy jest dostatecznie rozwinięty, aby w zupełności zaopatrzyć potrzeby kraju, lecz porzebuje wielu surowców, aby zapewnić działalność swych wytwórni przez cały rok. Dla zaopatrywania się w surowiec istnieje na prowincji cały szereg punktów skupu, nabywających u rolników grzyby, jagody, owoce i warzywa. Tylko nieznaczna część zakupionych artykułów sprzedawana jest szerokim rzeszom konsumentów, reszta jest przerabiana w licznych wytwórniach.

W tym roku wytwórnie artykułów spożywczych zamierzają w wysokim stopniu zwiększyć swą zdolność przetwórczą i wypuścić na rynek znacznie większe ilości przetworów. W związku z tym niezmiernie aktualne staje się zagadnienie dostatecznego zaopatrzenia się w konieczne surowce. W tym celu przewiduje się zawarcie umów z rolnikami na uprawę jarzyn i warzyw, przy czym powierzchnia gruntu, użytego pod ich uprawę winna być wielokrotnie zwiększona. Zamierza się zwłaszcza zwiększyć ilość uprawianej cebuli.

W tym celu Sodyba zamierza zaopatrzyć w nasiona ogrodowe tych rolników, którzy spiszą umowy na dostawę warzyw w jesieni. Poza tym będzie prowadzona propaganda zwiększenia produkcji jagód, które choć w części zastąpią brak owoców, spowodowany wymarznięciem sadów, podczas ubiegłych, mroźnych zim. Będzie również zwrócona uwaga na uprawę roślin, używanych jako przyprawy kuchenne, jak czarnuszkę, kminek i majeranek. (p).

Rolniku! Kto sprzedaje swoje produkty w handlu nielegalnym grzeszy wobec swych sióstr i braci w mieście.

Okres zimowy jest porą młócki. Zimny czas daje podwójne ziarno przy młóceniu. Rolniku, pomyśl o oddaniu Twoich kontyngentów.

Adres Redakcji i Administracji: ul. Gedymina 11-a (I piętro). Telefony: Redaktor Naczelny 42, Redakcja 8-13, Administracja 7-09, Ekspedycja 6-99. Godziny przyjęć w sprawach redakcyjnych od 10—15, Redaktor przyjmuje od 12—14. Administracja czynna od godz. 8—18 (oprócz niedziel i świąt). Ceny ogłoszeń: Wiersz milimetr. 1 szpalt. na 4 str.—10 fen. Drobne do 0 słów—1 RM., następne słowo—5 fen., 1 wiersz w kronice—30 fen., matrymonjalne—10 fen. za wyraz. Litera tłustego druku w ogłoszeniach drobnych — 5 fen., poszukującym pracy 50% rabatu. Za podanie adresu do Administracji — 30 fen. Stronica ma 8 szpalt. Admin. nie uwzględnia zastrzeżeń co do rozmieszczenia i terminu ogłoszeń.

Drukarnia „Auszra" w Wilnie Wydawca — redaktor: Czesław Ancerewicz.